



Waleczne serca

EWA MACIEJCZUK

Waleczne serca

Ewa Maciejczuk

Wydawnictwo Motylewnosie
Poznań 2026

Copyright © Ewa Maciejczuk
Copyright @ Motylewnosie 2026
Wydanie I
Poznań 2026
Ebook ISBN 978-83-66821-89-7

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiejkolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawnictwo:
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

1.

Wjeżdżam właśnie na teren stajni Galop, której właścicielem jest mój ojciec. Gdy tylko wysiadam z auta uderza mnie ciepły wietrzyk i zapach lasu, który jest zaraz za murami stadniny. Pierwsze kroki skierowałam w stronę małego domku, w którym imprezowaliśmy, gdy ojca nie było, choć to bywało góra dwa razy do roku, jak wybierał się na wakacje. W takie zwyczajne dni jak dziś, po prostu urzędował tam ojciec, a my co najwyżej mogliśmy tam napić się kawy czy herbaty ze znajomymi. Mój ojciec jest zasadniczy, a ode mnie wymaga niestworzonych rzeczy. Najlepiej, żebym wygrywała wszystkie zawody na moim ogierze Emausie, w skokach przez przeszkody. Przy ojcu nawet nie mogłam mieć własnego zdania, bo ukochana córeczka tatusia powinna być posłuszna. Odkąd pamiętam, musiało być tak, jak chciał ojciec. Dużo inwestował we mnie i w mojego ogiera. Jednak wszyscy trenerzy wymiękali przy mnie. Nie obiecywałam im posłuszeństwa i z zasady mnie denerwowali. Wystarczyło kilka treningów ze mną i szybko rezygnowali z dobrze płatnej posady.

– Cześć tatusiu – powiedziałam wchodząc do małej kuchni. Szybki rzut oka utwierdził mnie, że ojca nie ma w kuchni, więc ruszyłam dalej.

– Tutaj jestem – odrzekł, składając gazetę i odkładając ją na stolik. Musiał przysnąć bo przecierał oczy. Od lat w tym pokoju nic się nie zmieniło. Standardowe wyposażenie, czyli dwa fotele kanapa, ława, duże dwuosobowe łóżko oraz regał. Jedyne co wyróżniało to pomieszczenie, to tradycyjny kominek, a nie jakaś tandetna imitacja. W zimowe wieczory, ogrzewaliśmy się przy nim, pijąc grzane piwo.

– Przyszedłam się jedynie przywitać, ale widzę, że nie w porę – mówię, stojąc nadal w drzwiach.

– Przysnęło mi się, jak czytałem informacje sportowe – tłumaczy się, wstając z fotela i rozciągając zastane mięśnie, uwydatniając przy tym swój duży brzuch. – Napijesz się herbaty córcia?

– Nie teraz, może później. – Odwracam się i już mam wychodzić, gdy się do mnie zwraca, patrząc na zegarek.

– Niedługo, przyjedzie twój nowy trener. – Ostatkiem sił staram się, nie skrzywić, jak po zjedzeniu cytryny. – Możesz spróbować być dla niego miłsza? W końcu zostaniesz bez trenera, jak tak dalej będziesz się zachowywać.

– Dobrze tatusiu – mruczę przez zaciśnięte zęby. Miałam ochotę na chwilę oddechu i po prostu pojeździć w spokoju i się zrelaksować po ciężkim tygodniu, ale nie... ojciec zawsze musiał mi popsuć plany. Zabieram po drodze z auta jabłuszko i marchewkę, po czym wchodzę do stajni. Mój ogier stoi w pierwszej stajni i nie wiem, jak to robi, ale wie, że to ja idę i już rzy nim zdążę dojść do jego boksu.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

